

NUMER DZIECINNY.

WRÓBLE ^{na} DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 49 (233). 2. XII. 1934. Rok V. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



CUDOWNE „DZIECIĄTKO”.

Rys. Wik, Warszawa

— Pospiesz się Dusieczku, już fryzjer przyszedł ogolić cię — na koncert!

KRÓL SIĘ ŻENI...

Król Idalgji żeni się... Ślub jego będzie największą uroczystością, jaką kiedykolwiek oglądała Europa. Zjedzie się trzydziestu króli — sześćdziesięciu księżąt i stu dyktatorów. W pałacu królewskim odbędzie się bal dla tysiąca gości i dwóch tysięcy detektywów.

Narzeczoną królewską jest uroczą arcyksiężniczka Horpyna. W stolicy Idalgji imię Horpyna jest na ustach wszystkich i — we wszystkich gardłach. Pewien znakomity mixer cocktailów sporządził cocktail, który nazwał „księżniczką Horpyną”. W nocy więc można spotkać ludzi pijanych „księżniczką Horpyną”.

Zbliża się uroczysty dzień ślubu. Przed pałac zajechał samochód pancerny w asyście stu czołgów. Dowódca gwardji królewskiej zameldował się u króla.

— Czy mamy już rozpocząć ogień z karabinów maszynowych, aby odstraszyć tłum, który zebrał się na drodze do kościoła?...

— Do kościoła — ha... ha — ryknął śmiechem król — i ciebie też zdołałem w błąd wprowadzić... ślub odbędzie się w cerkwi... w ostatniej chwili dla zmylenia zamachowców... przeszedłem na prawosławie... zamach przygotowany jest przed zbozem ewangelickim... od trzech miesięcy kopią tam miny i zakładają bomby, a ja tymczasem wezmę ślub w cerkwi... ha, ha, ale ich wystrychnąłem na dutków...

Ślubny orszak królewski „poczołgał” się do cerkwi. Dwa tysiące detektywów biegło obok i wznosiło entuzjastyczne okrzyki.

Ślub odbył się niezwykle uroczysto. Król lekko drżał, ale pop, który udzielał mu ślubu nachylił się i szepnął:

— Niech się wasza królewska mość nie obawia... jestem inspektorem policji.

W pałacu rozpoczęła się uczta ślubna. Król Idalgji zasiadł koło swej małżonki królowej Horpyny.

Horpyna była w siódmym niebie.

— Jaki przystojny jest ten książę Walji? — szepnęła do swego małżonka, pokazując oczami w stronę eleganckiego młodzieńca, który nie spuszczał z niej oczu... — Zdaje mi się, że mu się podobam... — dodała w duchu dla własnej tylko wiadomości.

— To nie jest książę Walji — to jest Wiljam — król detektywów londyńskich, któremu poleciłem pilnowanie twojej kolji brylantowej...

Horpyna spuściła oczy. Potem sięgnęła po kieliszek. W tym momencie młodzieniec, siedzący naprzeciwko niej, chwycił kieliszek i wypił go do połowy. Horpyna spojrzała nań oburzona.

— Proszę królewskiej mości — jestem detektywem, czuwającym nad jej zdrowiem, muszę się przekonać, czy wino nie jest zatrute...

Detektywi byli wszędzie. Ukryci w starych zbrojach śledzili gości. W pewnym momencie jeden z agentów przybiegł do króla Idalgji i zameldował:

— Proszę waszej królewskiej mości — co zrobić — król Erynji schował do kieszeni dwie srebrne łyżeczki...

Król Idalgji nawet się nie zmarszczył.

— Zostaw to mnie — powiedział. — Już ja to dyplomatycznie załatwię...

Podszedł do króla Erynji i wdał się z nim w rozmowę. Po paru minutach pokazał detektywowi z triumfem:

— Patrz... mam dwie srebrne łyżeczki i jeden srebrny zegarek...

Detektywi byli wszędzie. Siedzieli w papierosnicach, zapalniczkach, chowali się pod dywanami, w słuchawkach aparatów telefonicznych i w głośnikach radiowych.

Pałac był pilnie strzeżony, że mysz nawet nie mogła się była wślizgnąć.

Król Idalgji bawi się doskonale. Królowa Horpyna jest już trochę zmęczona i wycofała się do swej sypialni.

Po paru godzinach król stęsknił się za swą małżonką. Puka do drzwi jej pokoju.

— Kto tam? — zawołała królowa Horpyna...

— Tu król... otworzyć w imieniu prawa...

— Głupie żarty... pewnie znowu jakiś pijany detektyw... król jest już u mnie od trzech godzin...

Na drugi dzień gazety chwaliły armję detektywów.

„Detektywi spisali się znakomicie. Dzięki ich czujności nie doszło do zamachu. Do osoby każdego monarchy czy monarchini przydzielonych było sześciu agentów, którzy nie odstępowali ich ani na krok”.

— Sześciu? — ryknął zrozpaczony król Idalgji. — To potworne...

GEER.

Pocieszenie.

Rus. Charlie, Kraków



— Nie martw się kochanie, już na wiosnę węgiel będzie napewno tańszy!...

CUDOWNY FELUŚ.

Spotkał mnie kolega ze szkolnej ławy przysięgłych leniuchów.

— Kopeć lat! — zawołał.

— Kopeć! — odparłem.

Pocałowaliśmy się z karabinu.

— Co u ciebie? — pytam.

— Nic. Ożeniłem się i mam synka.

— Współczuję.

— Zbytecznie. Żona jest piękna, jak kwiat wiśni, albo jak butelka wiśniówki, a synek jest cudownym dzieckiem.

— Oh!...

— Przyjdź i sam się przekonaj!

Przyszedłem. W przedpokoju coś małego ugryzło mnie w nogę.

— Nasz Feluś bawi się w piaska! — uśmiechnął się z dumą mój przyjaciel.

— Pieska-niebjeska!... — mruknąłem przez zęby. I dodałem: — Wołalbym, żeby się bawił w starą babcie...

— Dlaczego?

— Stara babcia nie ma zębów!

Poczem przeszliśmy do salonu. Wchodzi nowy gość. Ciotka Femcia.

— Ciocia jest jak miód staropolski! — woła Feluś.

— Taka słodka? — kryguje się ciotka.

— Nie, taka stara!

Ciotka mdleje. Cuca ją. Ojciec rzecze:

— Feluś jest genialnym matematykiem. Feluś! Powiedz panu, ile jest 139 razy 848?

— 117871! — odpowiada Feluś bez namysłu.

Ojciec triumfuje. A Feluś:

— Proszę pana! Ja jeszcze także wiem, ile jest 939 razy 751! Tych dwóch zagadek nauczył mnie tatuś!

Tatuz czerwienieje, jak zawstydzony rak. Po chwili kochany Feluś proponuje:

— Zagram trochę na fortepianie.

Siada. Wali w klawisze.

— Walc pośmiertny Szopena! — objaśnia ojcaszek.

— Biedny Szopen! — wzdycha ciotka. — Czyżby dostał się po śmierci do piekła??

Cudowny Feluś gra jeszcze... Po dziesięciu minutach ciotka mdleje ponownie, a ja na kolanach błagam Felusia:

— Feluś, najdroższy skarbie, błagam cię — rób piaska!

B. BRZEZINSKI.

Z DZIECIŃSTWA SŁAWNYCH LUDZI.

Wieniawa Bolesław: Okazał się genialnym oseskiem. Karmiony z butelki, nabijał otoczenie w butelkę, zamieniając stale flaszki z mlekiem na flaszki z winem, skutkiem czego często raczkował.

Krzywicka Irena: Dojrzała przedwcześnie. Już jako dwuletnia dziewczynka uświadamia sobie swe powołanie i z zapalem oddaje się obserwacji życia świadomego.

Beck Józef: Już jako mały chłopak przebywał w towarzystwie przeważnie zagranicznych dzieci. W małej główce dziecka-ministra, kiełkowała niechęć do hańbiących nas traktatów mniejszościowych, chociaż tych ostatnich wcale jeszcze nie było.

Sławek Walery: Pierwsze słowa a raczej sylaby, jakie udało się nam zauważyć u tego niezwykłego dziecięcia, były ustawicznie powtarzane be... be... be...

Kusociński Janusz: Pomimo skrupowania powiagakami już jako niemowlę biegał.

Bandrowski Kaden: W najwcześniejszej młodości nosił się z myślą napisania „Mateusza Bigdy“. Mając lat pięć zaczął go pisać, a przed paru laty skończył i wydał.

Żeleński Boy: Leżąc w kołysce niczem „pijane dziecko we mgle“, rozczytywał się w literaturze francuskiej. Recenzyj w tym okresie nie pisywał, gdyż w tym czasie poranków dla dzieci nie było. Świadomy swego przyszłego powołania spędzał — dzieciństwo.

felix.



PROCES MACZUGI.

Bandyta zachowywał się w więzieniu wzorowo. Wszystkim mówił „Całuję rączki“. Podbił serca wszystkich. — Wogóle aniol nie bandyta. Najlepszy syn pod słońcem. Mordował pod moralnym przymusem Byka. Zostaje więc uniewinniony. Trzeba jednak dla przykładu jakoś go ukarać. Skazano go więc na karę — za noszenie broni bez pozwolenia.

Pochwała na czasie.

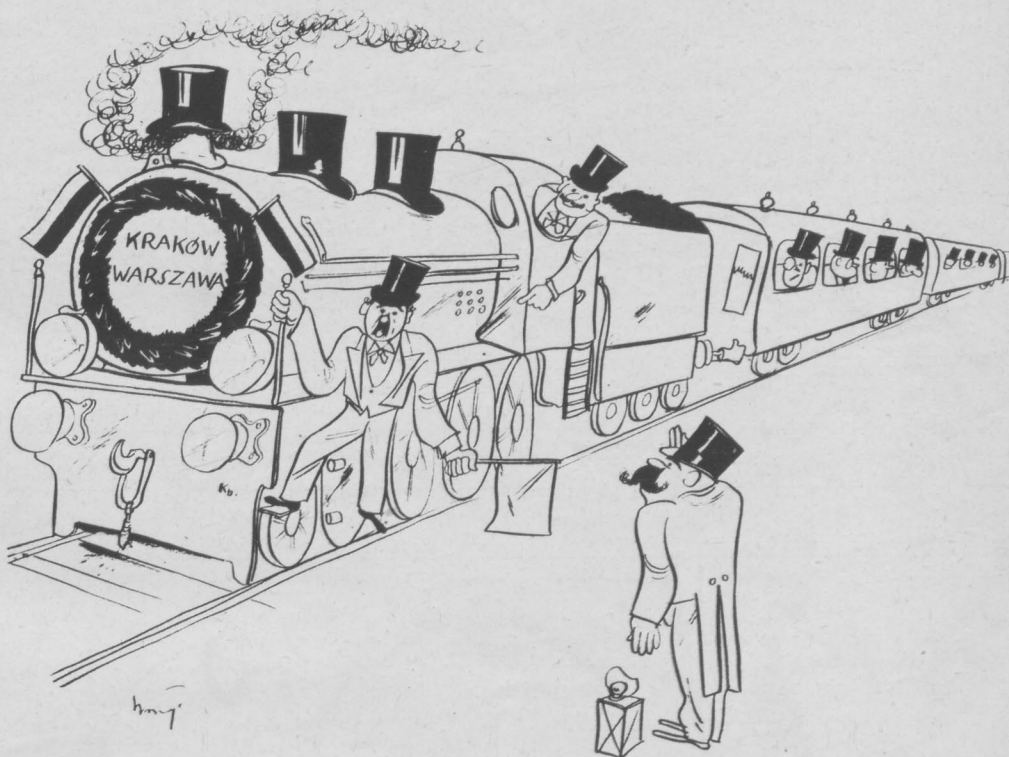
Rys. Tramp, Warszawa



— Tatusiu, pan nauczyciel dziś mnie pochwalił!
— No, co ci powiedział?
— Powiedział, że ze mnie będzie dobry analfabeta!...

Po otwarciu nowej linii kolejowej Kraków — Warszawa.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Pociąg „w nieznanie“ — stosunki...

Z kosza redakcyjnego.

Podobno min. Beck po odznaczeniu go orderem Polonia Restituta postarzał się — przybył mu jeszcze jeden krzyżyk.

* * *

Dyskusja w sejmie. Jeden z opozycyjnych polityków w rozmowie z przedstawicielem partii rządowej oświadcza:

— Ależ wy w ostatnich miesiącach nie możecie się pochłubić żadnym sukcesem w polityce wewnętrznej...

— A schwytywanie Maczugi?

* * *

Król Jerzy V bierze udział w uroczystościach weselnych w pałacu Buckingham. — W pewnym momencie zdrzemnął się. Po chwili otwiera oczy. Rozgląda się wokoło i nachylając się do królowej, pyta szeptem:

— Czy to bal urzędników Scotland-Yardu?

* * *

Westchnienie strzelca na widok kolei Kraków—Miechów:

— Im to dobrze... mogą sobie jeździć „szlakiem kadrówki“, a biedny strzelec musi co rok walić piechotą...

* * *

Francuz czyta z zazdrości statystykę przyrostu naturalnego w Polsce.

— Ależ to nie jest przyrost naturalny... to jest przyrost nadnaturalny.

* * *

Kierownik literacki teatru Słowackiego, zapytany o repertuar na najbliższy okres, odpowiedział tylko:

— „Nigdy nic nie wiadomo“...

* * *

— Kto jest największym elektrotechnikiem na świecie?

— ???

— Hitler! Całkowicie zizolował Niemcy.

KULTURA.

W dyrekcji monopolu spirytusowego toczy się dyskusja na temat podniesienia ceny spirytusu.

— A możeby tak iść za wzorem Brazylii i zniszczyć trochę zapasów spirytusu — proponuje jeden z wicedyrektorów.

— O nie — odpowiada dyrektor — my nie jesteśmy krajem barbarzyńców...

W DZISIEJSZEJ SZKOLE.

(Autentyczne).

Nauczycielka czyta opowieść o Litwie:

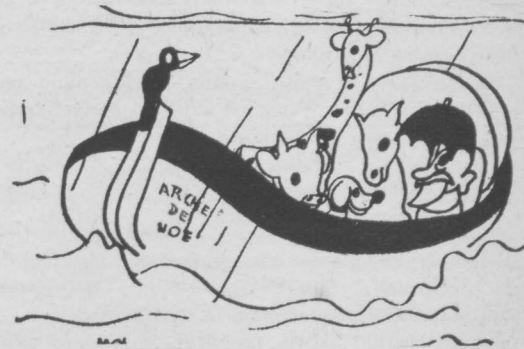
„... i zapłonął święty znicz...“.

— Ewa nam powie, co to jest znicz?

— To dobry aktor charakterystyczny, proszę pani.

Humor zagraniczny.

„Ric et Rac“



W ARCE NOEGO.

Nudzące się zwierzęta: — A możebyśmy tak urządzili małą konferencję morską?

Mały znawca kosmetyki.

Rys. Charlie, Kraków



Mamusiu, pomyliłaś się — gdzie ty się pudrujesz?!...

DOBRE WARUNKI.

Do dyrektora cyrku p. Żyrałowicza zgłasza się pewnego razu artysta cyrkowy.

— Panie dyrektorze, chciałem się zgłosić jako wyjątkowy numer sensacyjny. Powodzenie zapewnione, tłumy ludzi, wspaniały nastrój!

— A czym pan się zajmuje?

— Jestem głodomorem zawodowym.

— Owszem, przyjmuję pana i dam panu nawet bardzo dobre warunki: dziesięć złotych miesięcznie i pełne utrzymanie.

TRADYCJE RODZINNE.

Państwo Porcelanowicze odwiedzają swych znajomych Fajansoskich, posiadających piękną starą porcelanę. Pan Fajansowski pokazuje właśnie cały serwis miśnieński i chwali się:

— Ani jednej sztuki nie brakuje, proszę państwa, kompletny serwis na 24 osób.

— No dobrze, ale cóż to, państwo nie mieli nigdy służby? — pyta się pani Porcelanowiczowa, tonem pewnej wyższości.

WYDAŁO SIĘ.

Pani Stasia powraca do domu i robi straszną awanturę mężowi:

— Ładnych rzeczy się dowiedziałam! Trzy dni temu znalazła cię policja na ulicy, jak trzymałaś w uścisku latarnię!

— Ależ moja droga, czy możesz być zazdrosna o latarnię?

BABKOŻERCA.

— Mamusiu, to tatuś także jest ludożercą?

— Ależ Dzidziu, co ty znowu wygadujesz?

— Przecież on ciągle powiada, że mu babcia leży na żołądku.

NIEZROZUMIAŁA BAJECZKA.

Mamusia czyta małej Halince książkę z bajkami. Jedna z bajeczek kończy się:

„I książkę żył z księżniczką bardzo szczęśliwie przez długie lata”.

Mała Halinka drapie się w główkę:

— A wie mamusia — mówi — szkoda, bo ja myślałam, że oni się pobiorą.

CHCECIE
BAJECZKĘ?...

— A więc słuchajcie... był raz wilk...
„Nie! nie! my to już dobrze znamy!”
— Więc... raz królewna z paziem swym...
„Nie! my się bujać już nie damy!”

— No więc... raz myszka rzecze tak...
„Żadna nas myszka nie obchodzi!”
— To może o Kopciuszka snach?
„Znamy to i słyszymy codzień!”

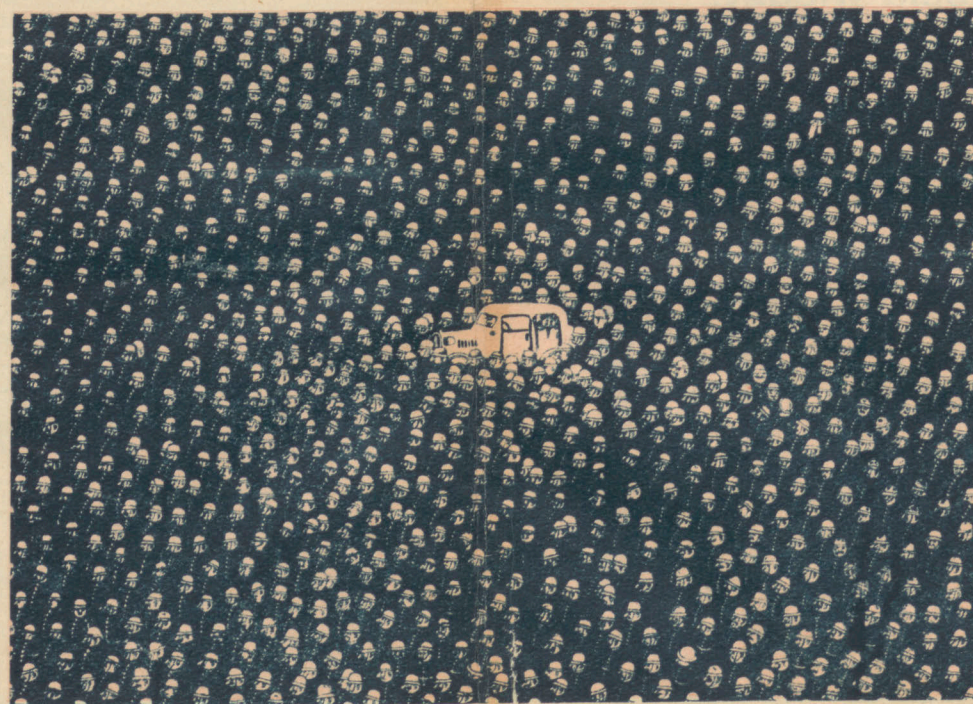
— Na Szklanej Górze hen, we mgle...
„Niema na świecie góry szklanej!”
— No to jak rycerz walczyć szedł...
„Ach, my to także dobrze znamy!”

— Więc co wam opowiedzieć mam?
Na to odrzecze chór bez strachu:
„Prosimy, ach, opowiedz nam
kawały z „Wróbbli na Dachu!”

WITEK.

Z satyry francuskiej.

„Ric et Rac”



Pan minister odwiedza zaprzyjaźniony kraj...

Złej taneczniczcy zawadza...

Rys. J. Zaruba, Warszawa



— Niechże pan zabierze przynajmniej tę głowę...
— Ojej, jedna głupia głowa pani przeszkadza...

OBLAWA.

Powietrze wielkowiejskie zostało wstrząśnięte frenetycznymi okrzykami chłopców, sprzedających nadzwyczajne wydanie.

„Wielkie zwycięstwo granatowej armii... groźny bandyta wzięty żywcem do niewoli!”

Wysyłamy specjalnego korespondenta wojennego na plac boju, który udaje się do samotnej chaty, w której ukrywał się Maczuga. Informacje, jakie zdobył nasz bohaterski korespondent, są wręcz fantastyczne.

„Niech sobie pan wyobrazi — opowiada naszemu korespondentowi naoczny świadek bitwy — jak bardzo narażona się oblawa. Już od dłuższego czasu mieli na oku piwnicę, ale był tam napis: „Uwaga nie wchodzić — zły pies!” Więc też omijali budę. Zresztą oni byli sami, a Maczuga mógł mieć współnika. I jak się ten bandyta zabarykadował — można było wejść tylko przez psią budę... a w tej budzie był zły pies! Mógł wszystkich pogryźć... to mógł być nawet wściekły pies... ryzyko było olbrzymie... Jeden z ludzi rzucił projekt, aby rzucić psu zatrutą kielbasę. „O nie — odrzekł z godnością kierownik oblawy — my nie jesteśmy tchórzami, aby walczyć podstępem, zresztą należą do tow. ochrony zwierząt — raczej przeprowadzimy pertraktacje.

— Panie Maczuga — krzyknął kierownik oblawy — jeśli pan chce być z nami dobrze, to niech pan nałoży psu kaganiec...

— Niema głupich — krzyknął Maczuga...

Wtedy kazali kopać dół, aby dostać się do kryjówki z innej strony. Przejdzie przez budę było w dalszym ciągu pilnie strzeżone przez brytana, szczerzącego groźnie zęby, co oczywiście nie wróżyło nic dobrego.

Maczuga widząc, że nie ucieknie, zaczął rokować.

— Nie strzelajcie... ja i tak się poddam. Zimą mogę spędzić w Rzeszowie... a na wiosnę... Wyjdę więc sam z piwnicy.

Na tę zapowiedź wśród oblawy zapanowała konsternacja. A więc wyjdzie... Na wszelki wypadek postano po posiłki. Jeden z odważniejszych zbliżył się do kryjówki i rzekł:

— Panie Maczuga... pozwolimy panu wyjść, ale pod jednym warunkiem.

— No, mówcie...

— Po pierwsze, da nam pan słowo honoru, że pan nam nic złego nie powie...

— Dobrze...

— A po drugie, wyda pan swoich współników...

— Doskonale... wobec tego wychodzę z psem...

Kazano Maczudzie i psu wystawić z dołu ręce i łapy — i nałożono im kajdanki. Zetge.

Nauka do parku nie idzie!

Rys. Charlie, Kraków



— Tak, psuj mnie, psuj!...

CUDOWNE DZIECKO.

Ogrodnik skarży się, że obce dzieci wykradają mu owoce ze sadu.

— A dlaczego tatuś ich nie łapie i nie bije? — pyta sześciolletni synek.

— Dlatego, bo ich rodzice robią potem dochodzenia i nieprzyjemności...

— No, to niech tatuś bije sierotki!

POWRÓT Z RAJU.

— Co to za ludzie w sąsiednim przedziale?

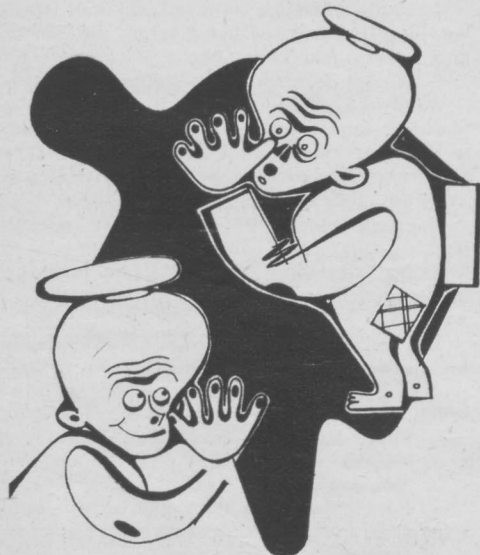
— To para małżeńska w podróży poślubnej.

— Ale jakoś niebardzo mają zadowolone miny.

— Oni przecież już wracają.

Przechwałki.

Rys. K. Baraniecki, Lwów



— Eee, ty nie masz tatusia — a ja mam! Eee!

— Eee, ja mam więcej tatków od ciebie...

DOBRY SPOSÓB.

Pani Kuszpietowska wyszła z domu za sprawunkami. W mieszkaniu został mąż z jednoroczną pociechą, Zygmuśkiem.

W pokoju panuje klasztorna cisza. Pan Kuszpietowski siedzi na wygodnym szeszelagu, pyka ulubioną fajeczkę i z zainteresowaniem czyta poranną gazetę. Wzmagający się balas uliczny, tętniący w szyby jak ulewa, budzi niespodziewanie Zygmuśka, który zaczyna krzyżeć. Troskliwy ojciec, pragnąc w spokoju dokończyć rozpoczęty odcinek powieści kryminalnej, usiłuje syna uspokoić. Niedarnie podaje mu fiolkę mleka. Zygmuśki chwytając ją tak niezgrabnie w swe pulchne rączki, że butelka, wypadając z wózka na podłogę, ochlapała nowe spodnie troskliwego ojca.

Zygmuś, przestraszony widocznie swym karygodnym czynem, usiłuje głośno zawodzić. Pan Kuszpietowski wyjmując kieszonkowy zegarek, przykładając go Zygmuśkowi do ucha. Chłopiec, zachwycony tykaniem zegara, milczy chwilę, bierze go potem w swe drobne rączki i z zadziwiającym spokojem ciska w kąt pokoju, rozbijając szkło.

Zrozpaczony ojciec chwytając za grzechotkę. Jakby dla odmiany zaczyna Zygmuśki przeraźliwie jęczeć. Pan Kuszpietowski jest prosto bezradny. Nie wie, jak uspokoić malca. Pakuje mu wreszcie kawałek ciasta do ust. Zygmuśki dławi się, płacze, wyje...

Pan Kuszpietowski staje teraz na głowie, ale syn nie ma zrozumienia dla akrobatycznych zdolności ojca. Nieszczęśliwy ojciec chodzi, jak błędny po pokoju. Załamuje ręce, narzekając na swój przeklęty los. Nagle uśmiech radości i szczęścia opromienił jego strokane oblicze — wpadł na świetny pomysł!

Szybko owija się w czarny, podróżny pled i przebrany za upióra, na palcach podchodzi do wózka Zygmuśka.

Nieludzki krzyk rozdziera powietrze.

W dwie minuty potem wpadają jak szalone cztery sąsiadki i zabierają przestraszonego Zygmuśka.

— Biedne dziecko! — mówią z politowaniem — jak tęskni za matką...

* * *

Pan Kuszpietowski postanowił na przyszłość bawić się z Zygmuśkiem tylko we wiadmo...

PTAK.

ROZMÓWKA.

— Wiesz, moja żona nigdy mnie się nie pyta, dokąd idę.

— Ach, jak dobry charakter ma twoja małżonka.

— Dlatego, bo zawsze mi towarzyszy.

NIEPOROZUMIENIE.

— Czemu umotywowali sędziowie przysięgli uniewinniający wyrok mordercy?

— Szaleństwem.

— Co? Cała dwunastka?

WSPÓŁCZUCIE.

— Taki mól ma jednak opłakany żywot.

— Jakto mól?

— No tak — całe lato spędza w futrze, a zimę w kostjumie kąpielowym.

NOWY ANALFABETA.

Pan Wychwałski założył sobie telefon — oczywiście na raty — i jest bardzo dumny z nowego nabytku.

— Proszę przy sposobności zadzwonić do mnie — mówi do znajomego.

— To pan ma telefon?

— Jakto? Więc pan nie czyta książki telefonicznej? — brzmi urażona odpowiedź pana Wychwałskiego.

W DOBIE BRIDŻA.

Muzyk (z dumą): — Mój synek ma trzy lata i już gra!

— A dobrze licytuje?

DETTO.

Mały Jędrus wrócił późno do domu. Był na wycieczce w Młocinach.

— Mamusiu — mówi chłopczyk — ja już pójdę spać.

— Dobrze, kochanie, tylko przed spaniem zmów paciarek.

Oczy Jędrusia kleją się, głowa sennie cięży. Ostatnim wysiłkiem klęka i składając rączki mówi:

— Kochany Boziu, wszystko to samo co wczoraj.

Wyścig wiedzy.

Rys. Charlie, Kraków



— Ja wiem, jak się rodzą dzieci!

— A ja wiem, jak się nie rodzą!...

DLACZEGO DZIECI SĄ MIŁE?

Dzieci, jak słusznie mówi przysłowie to przyszłość Narodu. Dziecko — to najpiękniejsze stworzenie pod słońcem, ale bardziej... w ciemną noc, gdy śpi. Dostać się do domu, gdzie są „zdolne dzieci”, znaczy tyle, co spać się dwa razy, lecząc się w ZUPI'e, mieć żonę społecznikę, a przyjaciółkę grającą na scenie, to to samo co zadrzeć z kodeksem karnym aż do krwi, złożyć podanie w magistracie i spodziewać się szybkiego załatwienia itd. Czyż za marne pięć filiżanek herbaty, 7—9 ciastek, 20—30 egipskich i pła-skich, no i ostatecznie jakieś zraziki z kaszą o niezupełnie pewnej przeszłości, mamy wysłuchiwać przez kilka godzin idjotycznych przedrzeźniań dzieci i bić brawo jak mały Staś recytuje z fatalną dykcją jakieś bajeczki? Nie, to za dużo. Mówiono dawniej w Polsce, że ryby i dzieci nie mają głosu. Dobre czasy, ale jak dalekie. Ryby zgodnie z szarzyzną życia zjawiają się już tylko „na szaro”, a dzieci coraz bardziej są rozgadane. Ale nie zawsze jestem tak źle usposobiony do tych miłych istot. Uznaję dzieci w następujących wypadkach: 1) Jeżeli chodzi o chrzciny i następuje odpowiednia feta, w której na szczęście główna osoba, tj. dziecko nie bierze udziału; 2) jeżeli dziecko zaczyna w obecności gości płakać, bo wtedy się je wyprowadza; 3) jeżeli wuj mojej żony zdiecinnieje!

Mimo wszystko jednak uważam, że dzieci są konieczne, nie tylko dlatego, że bez nich nie byłoby zupełnie starszych ludzi, ale że stanowią one takie przedszkole życiowe, rodzaj POS'u, w którym rodzice biegają od rana do nocy, a dzieci strzelają bramki w postaci szkła, porcelany, luster i innych łamliwych przedmiotów.

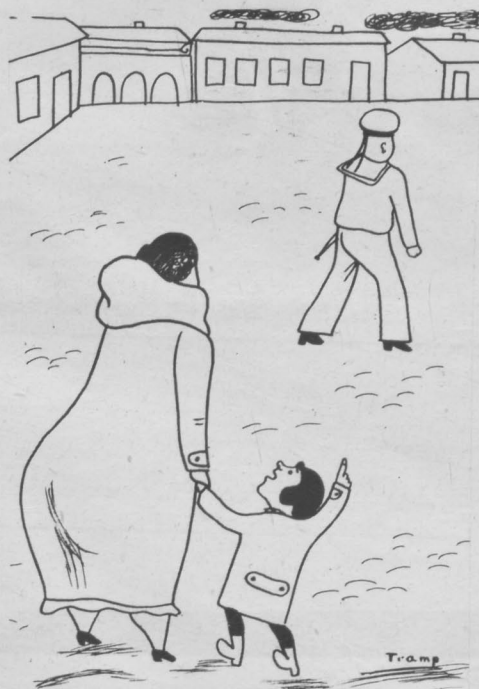
JGM.

**W CUKIERNI.**

- Poproszę wodę sodową!
- Z sokiem czy bez soku?
- Bez soku.
- A bez jakiego?

Plagjator.

Rys. Tramp, Warszawa



Tramp

— Ojej, popatrz mamusiu, tam idzie pan, co udaje chłopczyka...

Wczesny talent.

Rys. Wik, Warszawa



— Patrz pan, czy moja córeczka nie jest cudownym dzieckiem — potrafi przekrzyczeć nawet moją żonę!...

DROBIAZGI.

— Korona panu nie spadnie — powiedział dentysta do pacjenta, nakładając mu na ząb złotą koronę.

* * *

Przysłowie smakosza:
Szyneł uświeca szprotki.

* * *

— Oto chodzi! — zawołał zegarmistrz po naprawie zegarka.

* * *

— Nóżki na stół! — powiedział chirurg do chorego, któremu miał amputować obie nogi.

* * *

— Niech pan nie traci głowy — szepnął kat do skazańca, prowadząc go na szafot

* * *

— Dużo słyszałem o panu — powiedział mi pewien głuchy jegomość.

* * *

— Jak panu idzie? — spytał zezowaty kulawego.

— Tak, jak pan widzi — odparł zapytany.

* * *

— Memento humori — powiedział redaktor „Wróble” do jednego ze swych współpracowników.

**TELEGRAFICZNIE.**

Profesor matematyki Dyndolek nienawidzi korespondencji. Gdy urodził mu się pewnego razu pierwszy syn, przesłał do swego teścia telegram następującej treści: $2+1=3$.

NIEZAWODNE.

Mała Irusia do swego braciszka: — Cicho bądź i nie krzycz, w salonie są goście.

Jurek: — Skąd ty wiesz? Przecież tam nie byłaś.

— Czy nie słyszysz, jak tatuś mówi do mamusi „moja droga”?

MIEDZY PRZYJACIÓLKAMI.

— Mówiłaś mi, że za wyczyszczenie rękawiczek zapłaciłaś 1.50 zł, a ja w tym samym sklepie musiałam dać trzy złote!

— To możliwe... przecież oni liczą wedle wielkości.

MUZYKALNY.

— Nasz synek jest ogromnie muzykalny.

— Naprawdę? Tak pięknie gra?

— Ma bajeczny talent, powiadam panu: utwory na cztery ręce wygrywa jednym palcem.

Cały tatuś.

Rys. J. Meiz, Lwów



— Co ty powiesz Moniek do tego? Ten bachor ledwie pisać się nauczył, a już podrobił mój podpis na wekslu!

Nowoczesne dzieci — bridziści.

Rys. Wik, Warszawa



- Ty durniu, z taką kartą trzeba było grać 4 piki!
- Kiedy ja umiem liczyć tylko do dwóch...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURJER”
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURJERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1924.